

We śnie i na jawie, po meandrach bytu

Powszechnie znane przekonanie, że poezja bliska jest filozofii, znów towarzyszy mi podczas lektury wierszy. Nic dziwnego, bowiem mam w rękach najnowszą książkę **Ignacego Stanisława Fiuta** – tom poetycki zatytułowany „Moje sny i inne wiersze”. Prezentuje on czytelnikom zbiór bardzo interesujących, charakterystycznych dla tego utalentowanego krakowskiego poety – filozofa, wierszy. Można by dodać: „jak zwykle”. Zaryzykowałabym też prywatne stwierdzenie, iż nie pomyliłabym tej poezji z utworami innych autorów. Mimo że autor „Czasu na egzorcystę” – jak każdy wytrawny pisarz – wciąż poszukuje nowych środków wyrazu i tematów dla swojej twórczości, ukazując w niej coraz to nowe problemy otaczającego świata, a także własne przemyślenia na ich temat oraz swój, często bardzo emocjonalny stosunek do rzeczywistości.

Tytuł omawianej publikacji sugeruje czytelnikowi, że na jej kartach znajdzie poetyckie opisy snów, każe mu też poszukiwać różnych znaczeń pojęcia „sny”, bo wszak poeta często bywa niedosłowny...

Pierwszym krokiem w naszej wędrówce po „Świecie snów” Ignacego S. Fiuta niech będzie lektura otwierającego tomik wiersza zatytułowanego „Moje sny”:

*przychodzą i odchodzą
kuszą i straszą
pieszczą i pieką
w oczy*

*przyspieszają bicie serca
usypiają antynomie rozumu
wodząc na pokuszenie
po kwiecistej łące
bytu*

*ślepo odsyłają
do podglebia codzienności
gdzie gromobicie nicości
każdego dnia
stawia mnie
na nogi*

Cóż za ogrom znaczeń dosłownych i metaforycznych! Całe spektrum spraw, zagadnień, problemów, zjawisk dotyczących w sposób istotny ludzkiej egzystencji. Tytułowe sny mogą tu być przeżyciami z przeszłości, wracającymi we wspomnieniach, mogą być marzeniami i pragnieniami, mogą też być przywoływaniem do „twardego stąpania po ziemi”. Znajdujemy je w ostatnich wersach, gdzie szczególną uwagę zwraca wyrażenie „gromobicie nicości”. To bardzo mocne przypomnienie o naszej śmiertelności jest czynnikiem mobilizującym bohatera lirycznego do działania. Nakazuje mu, a pośrednio też czytelnikowi, aby nie tracić czasu, który jest nam dany.

Cytowany wiersz traktuje o ważnych dla

człowieka sprawach, w sposób ogólny. Ale już następne ukazują cały wachlarz bardzo szczegółowych „obrazów sennych”. Na początku tej części tomu znajdujemy Kraków i inne miasta. W „Zwidach porannych” jawi nam się „Monument Wawelu i Kurza Stopka / cień Jadwigi odcisnięty / na ceglanych murze (...)”, na Plan-tach spotykamy „poetycką brać” i widzimy, „(...) że się tej nocy urzęni / z ich oczu wyziera / skatowana dusza / Krwawej Mery”. Gdy „Ludzie jeszcze śnią...” obserwujemy jak „po-krzewka w czarnym / berecie na głowie / na wierzchołku/nagiego modrzewia / zaciekle oznajmia / swoją obecność // po śniegu stąpają / ociążałe gawrony / wydlubują spod / białej waty / zielone oczy / wiosny (...)”.

Spśród wierszy z lirycznymi obrazami ukochanego miasta autora „Prawa Natury”, na dłuższe zatrzymał mnie „Krakowski sen”, w którego ostatnich strofach czytamy metaforę dotyczące utraty złudzeń i przemijania:

*(...) innym razem budzę się spocony
kroplami nocy na ciele
a spod korony Wawelu
odpływają wianki
mojej naiwności*

*wiem, że jutro rano brunatne fale
zmarszczek na fali Wisły
o poranku utopią mój
sen i marzenie
o wieczności*

*jego mara zawieruszy się pewnie
w okolicach Barbakanu (...)*

Dobrze, że widok odwiecznych, nie podda-jących się czasowi murów Barbakanu, odsuwa na dalszy plan (przynajmniej na jakiś czas), Heraklitowe „panta rhei”, o którym przypomniał poecie nurt rzeki. Ale myśli o zmienności, nietrwałości i odchodzeniu wszystkiego w przeszłość, powracają jeszcze wielokrotnie na kartach omawianej publikacji. Nie zawsze są one pesymistyczne, jak choćby w „Kosmicznym śnie”, w którym bohater liryczny zagłada na „drugą stronę”, odkrywając „tajemnicę przyziemnego istnienia”. Po czym stwierdza: „(...) już wiem, że ma drugie dno / w świecie alternatywnym / w którym już jestem / choćby moimi / nieprzyzwoitymi / marzeniami o życiu / w wieczności”.

Bezpośrednio ze snu o włóczędze po wszechświecie, trafiamy do II części tomu, gdzie znajdujemy „Tryptyk rzymski i inne wiersze”. Ciekawe i w pewnym stopniu zagadkowe, bo różnie można je interpretować, jest to rozdzielenie grup utworów nazwanych przez poetę snami (część ostatnia książki zatytułowana jest tak samo, jak pierwsza – „Moje sny”).

W środkowej części poetyckie obrazy nie są bardziej realistyczne niż „śnione”, a towarzyszące im refleksje ani bardziej, ani mniej istotne od tych, które pojawiają się w „marzeniach sennych”. Może tylko są w większości mniej osobiste... Początkowo towarzyszymy poecie w zwiedzaniu Wiecznego Miasta; zatrzymujemy

się obok Koloseum, gdzie rozmyślamy o zagadkach przeszłości Rzymu, potem przystajemy przy grobie Gajusza Juliusza Cezara i szepczemy: *Ave Caesar, morituri te salutant*. Tak..., każdy przecież nieustannie zmierza ku śmierci... A jednak, mimo tej przygnębiającej prawdy, w pełni zasadne jest zamykające utwór pytanie: *Quo vadis, homini?* To rozdarcie między poszukiwaniem sensu istnienia, a zwątpieniem w niego, pojawia się w tym tomie nie po raz pierwszy i nie ostatni. Cytowane pytanie można również odnieść do wielu poczynań człowieka, które mogą być dla niego zgubne.

Po opuszczeniu Rzymu, myśli bohatera lirycznego nadal krążą wokół różnych, często niepokojących zjawisk współczesności, takich jak narkomania, upadek najwyższych wartości, skrajny egoizm, brak poszanowania dla przyrody. Wśród pełnych gorczy słów o niepokojących i zasmucających poetę sprawach, mocnym akcentem zaznacza się jeden z wierszy bez tytułu:

*w moim kraju słowo: człowiek
przestaje brzmieć dumnie –
zredukowano cię
do rzeczowników i przymiotników:
petent, podatnik
darmozjad, zwolennik
patriota, bohater,
ateista, katolik,
a może wieczny sceptyk
emigrant wewnętrzny
lub
mięso wyborcze*

*jednak zawsze jest jakiś
wyjątek od reguły: kiedy
jesteś Amerykaninem
lub jego sojusznikiem
– słyszysz wtedy słowo:
Człowiek!*

– ale dopóki jesteś!

Chyba jednak lepiej uciec od takiej rzeczywistości w sny... Ale i tam bywa niewesoło. Można wpaść w Trójkąt Bermudzki i przeżyć koszmarny lęk przed śmiercią, można spotkać morderców wolności, którzy *dławią pętlami wiatru/kapłana niezależności*. Dlatego nie ma swobody. Takie przekonanie wyraża autor w drugim „Śnie o wolności”, gdzie czytamy: „Jest / władza dla władzy (...) wolność dla niewolników – kiedy myśla, że są wolni / są już od dawna / zniewoleni / wolność śnią”.

Snami są też inne wartości. Poeta zdaje się być przekonany, iż wszystko, co najcenniejsze i najbardziej pożądane, nie istnieje naprawdę. Można to posiadać, lub tego doświadczyć, tylko we śnie. Tak i tylko tak można zakosztować wieczności, która bardzo ostatnio zaprzęta myśli autora „Logiki serca”, tak można zbliżyć się do prawdy, której poszukiwanie zawsze bardzo go absorbowowało. Jakże gorzko brzmią ostatnie wersy „Snu o prawdzie”: „(...) zabijamy

(Dokończenie na stronie 24)